

**WŁADYSŁAW
SYROKOMLA**

MARCIN
STUDZIEŃSKI

Władysław Syrokomla

Marcin Studziński

«Public Domain»

Syrokomla W.

Marcin Studzieński / W. Syrokomla — «Public Domain»,

Tytułowy Marcin Studzieński to młody szlachcic, który cieszy się wielkim powodzeniem u panien. Podczas imienin rajcy wileńskiego poznaje piękną Marię, córkę gospodarza. Zakochuje się w dziewczynie z wzajemnością, jednak jej rodzice nie wyrażają zgody na małżeństwo, ponieważ są stanu mieszczańskiego i nie chcą wprowadzać szlachcica do rodziny. Tymczasem Wilno zostaje zaatakowane przez Tatarów. Dzielny Marcin staje do walki w obronie ojczyzny. Czy z wojennych potyczek wyjdzie cało? I wreszcie — czy dane mu będzie poślubić Marię? Władysław Syrokomla to pisarz i tłumacz żyjący i tworzący w XIX wieku, związany z ówczesną Litwą. Znany przede wszystkim jako autor gawęd chłopskich, szlacheckich, historycznych. Syrokomla pochodził z ubogiej rodziny szlacheckiej i często w swoich utworach ukazywał ten stan, nie szczędząc iroczniczych komentarzy na temat bliskiej mu rzeczywistości.

© Syrokomla W.

© Public Domain

Содержание

Część pierwsza. Wieczór mieszczański	5
I	5
II	6
III	7
IV	8
V	9
VI	10
VII	12
VIII	13
IX	15
X	16
Część druga. Obmurowanie Wilna	17
I	17
II	18
III	19
IV	21
V	22
VI	24
Конец ознакомительного фрагмента.	25

Władysław Syrokomla

Marcin Studzieński

Część pierwsza. Wieczór mieszczkański

I

Stefan Kotwica rajca wileński
Sprawował ucztę w dzień swego święta,
Rej wodził w tańcu Marcin Studzieński:
Miłém nań okiem patrzą dziewczęta,
Siwi starcowie patrzą nań mile
Jako na wnuka albo na syna;
Bo pan Studzieński zuch w całej sile,
Każdemu młode dni przypomina.
A nasi starcy, plemię junacze,
Postarzyć sercem prędko nie mogą, —
Za skaczącymi choć okiem skacze
I rześkie takty wybija nogą,
Spod sutych skrętów siwego wąsa
Mruczy piosenkę – snadź¹ dusza rada —
Głowę zarzuca, brodę potrząsa
I ręce pysznie za pas zakłada.
W dzielnym narodzie wiedzą to starzy,
Że być powinni wzorem młodzieży;
I znają dobrze, co im do twarzy,
Co dostojności ich przynależy.
Czy kord bojowy, czy puchar w dłoni,
Starzec ochoczo rej u nas wiedzie,
Czy biesiadnicza muzyka dzwoni,
U nas starcowie zawsze po przedzie.

¹ snadź (daw.) – widocznie. [przypis edytorski]

II

Muzyka dzwoni, a młodzież hasa
I najserdeczniej szumi zabawa;
Zagrzana tańcem dziewicza krasa
Jeszcze się bardziej promienną zdawa²,
I jeszcze ostrzej do serca sięga
Grot pięknych oczek błyszczący jaśnie;
Furknie w powietrzu dziewczęcia wstęga
Albo splot włosów po skroni głaśnie,
Taki dreszcz dziwny przejmie tancerza,
Że wraz by duszę oddał dziewczynie,
Krew mu do serca młotem uderza
A głowa krąży jakby po winie.
Marcin Studzieński tancerz ochoczy,
Do tańca córkę wiódł gospodarza:
Iskrą goreją młodzieńca oczy,
Iskra dziewczęce oczki rozżarza,
Gdyby nie hucznej muzyki gwary,
Gdyby w podkówki tak nie grzmocono,
Można by słyszeć u pierwszej pary,
Jak jednym taktiem uderza łono;
Lecz choć nie słyszeć nic za łoskotem,
Łatwo odgadnąć, nie myśląc wiele,
Stare matrony już szepcą o tém:
«Będzie wesele».

² *zdawa* – dziś popr. forma: *zdaje*. [przypis edytorski]

III

Będzie... nie będzie... na dwoje wróży
Babka wróżbiarka, śledząc z ukradka,
Bo coś pan ojciec oblicze chmurzy,
A niespokojna coś pani matka;
I pan wójt miejski nachmurzył lica,
Zwrócił ku ojcu wzrok zagniewany:
«Po co³ ci było wwodzić⁴ szlachcica
Między mieszczany?»

«Żem go wprowadził – niewielka rzecz,
Jak sobie przyszedł, tak pójdzie precz!
Jeżeli szlachcic, stąpając z góry,
Zechce nam miejskie uwodzić córy.
Niechaj się każdy dierży swych granic,
Nam ich wielmożność nie zda się na nic;
Ważność mi wielka! koń i szabelka,
Pustka w kieszeni i harda postać!
Sławetna miasta obywatelka
Żoną szlachcica nie może zostać!
Niech się tak bardzo z nami nie kuma,
My się na łasce szlacheckiej znamy,
U nas jest nasza mieszczańska duma,
Z łokcia⁵ i szali, z handlu i kramy⁶».
Tak mówił z gniewem Stefan Kotwica,
Trafił mieszczanom w stronę pochlebczą
I pan wójt miejski zachmurzył lica,
I na młodego zucha szlachcica,
Już znowę szepcą.

³ *coż* – dziś: *cóż*. [przypis edytorski]

⁴ *wwodzić* – wprowadzać. [przypis edytorski]

⁵ *łokieć* – daw. jednostka miary, równa 2 stopom i wynosząca ok. 60 cm; służyła do odmierzenia np. sukna i innych materiałów; symbol kupców. [przypis edytorski]

⁶ *krama* – dziś: kram; sklep, stoisko. [przypis edytorski]

IV

Marcin Studzieński nie wie o znowie,
Nie zważa na nic i na nikogo,
A taniec idzie, grzmocą grajkowie,
A on zajęty Maryją drogą
Na wypoczynek usiada przy niej
I tysiąc grzecznych przymileń czyni,
Pieści jej rączkę, szepce do ucha,
A głos ma drżący – braknie mu słów...
A ona rada, śmieje się, słucha,
Ochłodzi oddech – i w taniec znów.

V

Na półzegarzu już po północy!
Już słycać nocne wołanie stróży,
Już w muzykantach nie stało⁷ mocy,
Już i do tańca siła nie służy.
Ucichły huczne skrzypce i kotły,
Tłum się zamieszał po izbie całej;
Już się tancerzów ręce rozplotły,
Już się zmęczone nogi zachwiały;
I u pań mieszczeń złociste czepce
Już po szklanicy na bakier głowa,
Jedna do drugiej po cichu szepce:
«Już czas do domu pani majstrowa!»
Beczka wina jedna i druga
Już pustym dźwiękiem na **finis** dzwoni,
Niejeden mdławo oczami mruga
I srebrny puchar wypuszcza z dłoni.
«No gospodarzu! żegnać cię trzeba
Dałeś nam hojnie i pić, i jeść;
Dałeś nam soli, dałeś nam chleba,
Dałeś nam wina, dałeś nam cześć».

⁷ *nie stać czegoś* – nie starczyć, zabraknąć. [przypis edytorski]

VI

Goście żegnają pana Kotwicę
I opuszczają gościnne progi,
Tłum panów – mieszczan poszedł w ulicę,
Choć nie każdemu posłuszne nogi,
Słysząc w ulicy pochmielne gwary
Lub głos piosenki ostry a twardy;
Niech sobie zrządzi stróż miejski stary,
Niestraszne groźby ni alabardy!
«Czyż człek w ulicy krzyczyć nie może,
Gdy sobie podpił, kiedy mu stanie,
Czy my włóczęgi jakie broń Boże?
Tutejsi kupcy albo mieszczenie,
Pachołek miejski!!! żartuj zdrów bracie!!»
Tak stroją śmieszki z nocnego stróża.
A w gospodarskiej pustej komnacie
Została gości garstka nieduża:
Został wójt miasta i dwaj ławnicy
Z siwemi brody, z siwemi głowy,
Czterech przyjaciół pana Kotwicy
I magdeburski pisarz sądowy.
Sama starszyczna – same sensaty⁸ —
Znaczno po wąsach, co jeżą srogo,
A w oddalonym końcu komnaty
Pozostał rycerz ze swą niebogą.
Czegoś tam w tańcu nie dogadali
Nie dokończyli jakiejś chychotki,
Więc od starszyczyny siedli w oddali
I wiodą z sobą rozhovor⁹ słodki,
Rozhowor słodki, pusty, dziecinny
Bez ładu, składu, jakby w pochmielu;
Gdyby go z boku słyszał kto inny,
Mógłby powiedzieć, że poszaleli.
Spytaj się u nich, gadali o czym,
To żadne z dwojga samo nie powie.
«Ot! my gwarzymy, ot my chychoczem,
Bo nam tak dobrze na téj rozmowie».
Dobrze wam społem!... strzeżcie się młodzi:
Starsi inaczej widzą te rzeczy!
Pan wójt coś groźnie oczami wodzi,
Pan ławnik szepce i ręką przeczy,
Pan pisarz miejski nie kończy kwarty,
A pan Kotwica czoło zachmurza;

⁸ *sensat* (daw., z łac. *sensatus*: rozumny) – osoba mądra, poważna i ciesząca się poważaniem. [przypis edytorski]

⁹ *rozhovor* (z rus.) – rozmowa. [przypis edytorski]

To zły prognostyk, nie żadne żarty:
Ej będzie burza!

VII

«Panie szlachcicu! panie Marcinie! —
Zawołał burmistrz, najpierwszy w radzie —
Czy znasz przysłowie: że zła nie minie
Kto między szparę w drzwi rękę kładzie?
Czy znasz przysłowie sowy i kruka?
Proszę na baczny chować je względzie,
Niech sobie równy równego szuka;
Czem czart nie orał, tem siać nie będzie,
A to się znaczy, że my choć prości,
Choć naszych przodków szereg niedługi,
Mieszczanie Jego Królewskiej Mości
Tacyśmy dobrzy jak i kto drugi,
A może lepsi... co to na świecie
Nie ma szlachcianek, wojewodzianek,
Że córki miejskie uwodzić chcecie?
Dość tych chychotek i pogadanek!
Ja wiem szlachcicu, co tobie w głowie,
Że się odurzy biedna niewiasta,
Wara¹⁰ tych myśli! – ja ci to mówię,
Wójt wileńskiego sławnego miasta».

¹⁰ wara (daw.) – strzeż się. [przypis edytorski]

VIII

Marcin Studzieński powstał zdumiony,
Krew mu do twarzy warem nabiegła,
Wtém pisarz miejski wpadł z drugiej strony,
Groźny jak Jowisz, krasny jak cegła;
Szeroko o tém gadano w mieście,
Że k'pięknej Marii¹¹ miał afekt rzewny,
Prawda czy kłamstwo – kto to wie wreszcie?
Ale pan pisarz był bardzo gniewny.
Poprawia pasa, czuprynę muska,
A pogładziwszy ręką po głowie,
Stylem statutu, po polsku z ruska
Tak się odzowie:
«Wszak król jegomość, Jagiełło stary
Dał nam statuta i pargaminy¹²,
Kto by niedobre knował zamiary,
Ma być ukaran wedle swej winy;
A waść kto taki! hej panie bracie,
Co na nas wszystkich pogładasz z góry?
Na miejskim gruncie, przy magistracie
Do córki miejskiej stroisz konkury.
Przecz się szlachice tutaj panoszą
Pustą kieszenią i tarczą biedną?
Możesz tańcować, kiedy cię proszą,
Ale nie z jedną!...
Ale nie z jedną... bo to zniewaga.
Patrz, jak mu piękne smakują lica!..
To przyzwoitej kary wymaga!
Precz stąd szlachcica!
Precz stąd szlachcica! – wszyscyśmy równi:
Nam nie potrzeba szlachty widoku!»
Pan Marcin k'miecza porwał się główni,
Pan pisarz szukał czegoś u boku;
Przysłaby walka słowo po słowie,
Lecz pan Kotwica huknął jak z beczki:
«Co to się znaczy? Mości panowie!
Wara w mym domie kłótnie i sprzeczki!
Ja was prosiłem panie Studzieński
Podzielać z nami chleb i zabawy,
Bom siła liczył na wasz duch męski,
Bo byłem pewien, żeś rycerz prawy.
A waść się znęcasz nad moim progiem,
Czyhasz na cnotę mojego dziecka:

¹¹ *k'pięknej Marii* (daw.) – ku pięknej Marii; do pięknej Marii. [przypis edytorski]

¹² *pargamin* – pergamin; tu przen.: dokument znacznej wagi. [przypis edytorski]

Jakeś tu przyszedł, idź z panem Bogiem!
Nam niepotrzebna łaska szlachecka.
Idź i nie wracaj – albo bądź gotów,
Że cię niegrzecznie za drzwi wywiode.
Ty panno córko!... dość tych zalotów,
Bo cię zasadzę na chleb, na wodę».

IX

Tak mówił stary groźnie i żwawo,
Aż mu źrzenice iskrami gorą;
Marcin Studzieński z godną postawą
Poszedł ku niemu i rzekł z pokorą:
«Sławetny rajco! nie w złym zamiarze
Próg waszych komnat przestępowałem;
Moje sumienie wyznać mi każe,
Że waszą córkę kocham z zapałem;
Chciałem odłożyć moje wyznanie,
Aż przyjaźniejsza chwila posłuży,
Lecz mnie zmuszacie... niech się więc stanie!...
Żyć bez twej córki nie mogę dłużej:
Rad, że rozmowa ku temu zmierza,
A jej sprzyjania pewien po trosze,
Racście przebaczyć śmiałość żołnierza,
Że o jej rękę przy świadkach proszę».

X

Podumał trochę Stefan Kotwica,
Spojrzał na wójta i resztę gości,
«Nie, panie bracie!... nie chcę szlachcica,
Nam nie potrzeba waszój zacności;
My się na zięcia takiego piszem,
Co go zrodziła matka mieszcanka,
Co byłby w handlu mym towarzyszem,
Co by po towar jeździł do Gdańska,
Co by miał grosza swego dostatek,
Nie patrząc na to, co mu zostawię,
A na ratuszu u sądu kratak
Obok mnie zasiadł na rajców ławie.
A waszmość szlachcic – herbu Gryf pono;
Cóż mi z waszego Gryfa czy Smoka?
Masz chudą szkapkę, szablę stępioną:
Ot i dostojność wasza wysoka!
Pójdiesz na wojnę lub siądziesz w mieście
Na teściowego kawałku chleba;
Jeszcze by bracia rzekła nareszcie,
Że mi szlacheckich związków potrzeba!
A toż mi na co? – nie, panie bracie!
Nie waż mi więcej wdzięczyc się do niej.
Lepszy cechowy przy swym warsztacie
Niż lichy szlachcic, co wiatry goni».
«Dobrze powiedział... czyta jak z księgi» —
Krzyknęli goście już podchmieleni,
«Wiwat Kotwica! mieszczanin tęgi,
Co tak dostojność mieszczańską ceni!»
Podano gościom miodu antały
I rozpoczęto huczne wiwaty;
Żalem i wstydem przejęty cały,
Rycerz Studzieński wyszedł z komnaty.
Zarzucił rysią delię na szyję,
Hełmem płonące czoło osłania
I na splekaną w kącie Maryję
Rzucił boleśny wzrok pożegnania.

Część druga. Obmurowanie Wilna

I

Stara stolica Giedyminowa,
Wilno, pieśczoćta pięknej natury
Pomiędzy gaje, pomiędzy góry
To kwiat, co w dzikim zielsku się chowa...
Gdy się na strome wdzierasza urwisko
Albo brniesz piaskiem, drogą pochyłą,
Nigdy byś nie zgadł, że Wilno blisko,
Gdyby twe serce silniej nie biło.
Gdy przed twojemi mignie oczyma
Szczyt pierwszej wieży, pierwszego krzyża,
Czujesz dreszcz święty, ów dreszcz pielgrzyma,
Co się ku miejscu świętemu zbliża;
Korne kolano samo się zgina,
Serce uderza tętnem żałoby:
Bo tu Litwina Mekka, Medyna,
Tu jej proroków kolebki, groby!
Tu przed wiekami Litwini starzy
Palili bogom ofiarne znicze,
Tu Przenajświętszej Panny oblicze
U bramy miejskiej stoi na straży,
Tu Jagiellończyk, lilija dziewic,
Syn uświęcony litewskiej matki,
Patron-przyczyńca, księżę, królewic,
Złożył w świątyni ziemskie ostatki;
Tu się męczeństwa pamiątka budzi,
Trzy krzyże wieńczą górę pochyłą.
Bo gdzież jest naród, gdzie miasto ludzi,
Co by proroków swych nie zabiło?
Niejednokrotnie nad miastem starém
Pan różdkę pomsty wyciągnąć raczy:
Trapi je głodem, morem, pożarem,
Trapi przez krwawy najazd krzyżaczy.
To znów miłościw ku dzieciom swoim
Daje po klęskach wytchnąć szczęśliwie;
Ludzi nawiedza zdrowiem, spokojem,
A urodzaje pleni na niwie,
Baszty ukrzepia, mury rozszerza,
Duchem mądrości nawiedza starsze,
Wlewa odwagę w piersi rycerza,
I zbawcze myśli w serce monarsze.

II

Tak wśród rozlicznych losów przemiany
Wilno przetrwało drugie stulecie;
Giedymin pierwsze zasnawał ściany,
Olgierd gród ojca kochał jak dziecię,
Pod Jagiellonem w potęgę wzrasta,
Bo czuwa nad niem łaska księżęcia,
Pogańskie czoło starego miasta
Już Chrystusowym krzyżem uświęca.
I z wież kościelnych zagrały dzwony,
Kiedy pogaństwa pierzchła pomroka,
A Pan zastępów żegna z wysoka
Litwę i Wilno, i Jagiellony.
A choć krzyżackie czasem znamiona
Zawiały tutaj w bojowym szyku,
Polski i Litwy dłoń zespolona
Odparła Niemca aż do Bałtyku.
Zaprzestał ufać w zrad swoich dzieło,
Że nas wyplemi¹³, że kraj nam wydrze,
Gdy pod Grunwaldem Witold z Jagiełłą,
Rogatą głowę strzaskali hydrze.
Tymczasem wzrastał, wzrastał gród stary
W sławę u ludzi, w łaskę u Boga,
Z Niemiec od Rusi drużyna mnoga
Szła tu osiadać, kupczyć towary,
Sprawiać rzemiosła dłońmi biegłymi,
Odmierzać łokciem, ważyć na szali,
I żyć pod prawem litewskiej ziemi,
Co jej kniaziowie dobrzy nadali.

¹³ *wyplemić* – wyniszczyć całe plemię. [przypis edytorski]

III

Co ojciec począł, to syn dokona,
Uzacia Wilno nad insze grody,
Książę Kazimierz, syn Jagiellona,
Dał przywileje nowe, swobody.
A kiedy ludzie zewsząd się garna,
Kiedy ład w mieście rodzi się nowy,
Książę napisał ustawę karną,
Aby bezpieczne były ich głowy.
Dzieło ojcowskie umocnił jeszcze
Książ Aleksander prawy nowemi¹⁴,
Tylko postrachy jakieś złowieszcze
Krażyć poczęły w litewskiej ziemi:
Że się odgraża książ Michał Gliński
Na Illiniczów coś¹⁵ w sercu knowa¹⁶,
Że ma ich bronić pan Zabrzeziński
I buchnie w kraju wojna domowa.
A z drugiej strony, tam od Podola,
Tam z tatarszczyzny strach wieje wszędzie,
Rycerz w zbroicy dostoi pola,
Ale z bezbronném miastém co będzie?
Póki mieszkańców było w niém mało
Za mur starczyły piersi waleczne,
Dziś już ceglane mury konieczne,
Baszty i bramy mieć już przystało.
By nieprzyjaciel nie wszedł tak łatwo,
Opasać murem konieczność zmusza:
Świątynie pańskie, ściany ratusza,
Kapłanów, starców, niewiasty z dziatwą,
To co najświętsze dla duszy człeka,
Gdzie z jego piersi modlitwa płynie,
Gdzie go otacza prawa opieka,
Gdzie ma wytchnienie przy swej rodzinie,
Może wróg przypaść niespodziewany,
Spali, zbezczęści i pozarzyna;
Więc rada w radę pany, mieszczany¹⁷,
Opasać murem gród Giedymina.
I z pięciu krańców, z pięciu stron świata,
Gdzie pięć dróg wielkich w mieście się schodzi,
Niech z baszty sterczy groźna armata
By wstrzymać wylew wrogów powodzi.

¹⁴ *prawy nowemi* – dziś: prawami nowymi. [przypis edytorski]

¹⁵ *coś* – dziś: coś. [przypis edytorski]

¹⁶ *knowa* – dziś: knuje. [przypis edytorski]

¹⁷ *pany, mieszczany* – dziś: panowie, mieszczanie. [przypis edytorski]

IV

U nas wiadomo z ojców przykładu
Że gdzie potrzebny środek ochrończy,
Tam gadu gadu, a nie masz ładu,
Do dnia sądnego rzecz się nie skończy,
Aż myśl ognista jak promień słońca
Ku celom bożym powoła rzesze,
Aż dłoń potężna, wzruszeniem drżąca,
Z zimnego głazu iskrę wykrzesze:
Aż gorejące natchnieniem słowo
Wybuchnie ogniem, zapłoni twarze,
Wstrząśnie zmartwiałą deskę piersiową
I sercu czynem zakipieć każe.
Wtedy na Litwie żyć już nie szkoda,
Nowych w jej dziatwie dojrzysz przymiotów,
I ład się znajdzie, i święta zgoda,
I duch do ofiar gorących gotów;
Litwin zapomni uraz uprzejmie,
Pójdzie choć w ogień w najlepszej chęci,
Kęs chleba sobie od ust odejmie
I krwi ostatnią kroplę poświęci.

V

Taką ognistość w myśli i słowie,
Taki we wzroku zapal zwycięski,
Taką potęgę, co k'czynom¹⁸ zowie,
Miał Wojciech Tabor, biskup wileński.
On, jako niegdyś Stanisław święty,
Królom i panom nadstawiał czoła;
Jak Oleśnicki równie był zdjęty
Miłością kraju i czcią kościoła.
Wedle pasterzy dobrych zwyczaju,
Po Chrystowemu do serca garnie
I wierne owce swojej owczarnie,
I wszystek naród swojego kraju.
On za ich sprawę stawił się śmiało,
Jak mu kapłańskie każe sumienie,
Chociażby za to spotkać go miało
Prześladowanie lub umęczenie.
On Aleksandra Jagiełły głowę
Uwieńczył książąt litewskich mitrą,
On wzmocnił z Polską przymierze nowe,
Przeniknął wrogów zasadzkę chytrą;
Za jego wpływem, polska korona
Na Aleksandra błysnęła czele,
A jednak później nieprzyjaciele
Wyzuli starca z pańskiego łona.
Król się nań gniewem srogim obrusza,
Zamyka przed nim wejście senatu,
Że chrześcijańska Wojciecha dusza
Za lud się wstawia do majestatu.
Że ze swojego wręcz stanowiska
Śmiał mu przypomnieć kraju ustawy,
Śmiał głośno wołać, że lud uciska
Gliński – powiernik króla nieprawy.
Lecz się kapłańskie nie zlekło serce,
Wojciech przed sejmem stanął raz drugi,
I śmiało palcem wskazał na zdzierce,
Słabego pana zdradliwe sługi.
Stawi jak pasterz groźne oblicze,
Jako poddany przed tronem klęka,
Ażeby tylko królewska ręka
Z szpon Glińskiego wydarła bicze.
Nic nie pomogła szlachetna praca,
Uwiedli króla chytry zbrodniarze,
Król od Wojciecha oczy odwraca

¹⁸ *k'czynom* (daw.) – ku czynom, do czynów. [przypis edytorski]

I sprzed oblicza odejść mu każe.
I gdyby wkrótce nie śmierci prawa,
Co Bóg na króla przedwcześnie zsyła,
Może drugiego krew¹⁹ Stanisława
Kartę by dziejów naszych splamiła;
O zacną głowę obrońcy swego
Litwini drżeli po całym kraju:
Król nie ma serca karcieć Glińskiego,
Gliński przebaczać nie ma zwyczaju!

¹⁹ *krew'* – apostrofem po spółgłoskach w, b w wygłosie (np. gołąb') długo znaczone „miejsce po zaniku” prasłowiańskiej półsamogłoski, jeru miękkiego; spółgłoski te wymawiano jako miękkie, co ujawnia się do dziś w odmianie, w której występuje -wi-, -bi- (np. krwią, gołębiem). [przypis edytorski]

VI

Jeszcze za czasów łaski królewskiej,
Błagał go Wojciech z radnemi pany,
Aby gród święty, gród nasz litewski,

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.